Nr. 22. Stanisławów, dnia 12. grudnia 1897. Rok I.

Związek Chrześcijański

Organ Towarz. „Związku chrześcijańsko-społecznego“.

ХРИСТІЯНЬСКИЙ СОЮЗ

Wychodzi co niedzieli o godzinie 8. rano.

CENA
Związku Chrześcijańskiego:
w miejscu:
kwartalnie . . . 1 złr.
półrocznie . . . 2 „
na prowincyi:
kwartalnie . 1 złr. 15 ct.
półrocznie . 2 „ 30 „
Dla p. p. nauczycieli szkół ludow. kwartalnie 75 ct.
Numer pojedynczy 10 cnt.
Listy należy opłacać.

CENA OGŁOSZEŃ.
Od objętości wiersza petitem za 1 raz 5 cnt.
Ogłoszenia w rubryce „Nadesłane“ po 10 cnt. od wiersza petitem za jeden raz.
Rękopisów nie zwraca się.
Adres Redakcyi i administracyi:
Ul. Sapieżyńska l. 10.
w Stanisławowie.

Wydaje i redaguje: KOMITET.

Polityka żydowska.

Zawsze mieliśmy i mamy poważanie dla tych, którzy bronią swoich przekonań i ideałów. Szanujemy Polaka, gdy broni ideałów polskości, Rusina, gdy czuje się Rusinem i żąda dla narodowości swojej praw należnych, szanujemy Czecha, gdy po kilku-wiekowym śnie dopomina się o swe historyczne stanowisko; szanujemy i Niemca, wroga Słowiańszczyzny, gdy w imię swych dążeń pangermańskich żąda połączenia się z „wielką swoją ojczyzną“. A gdy nawet w zaciekłości chwyci się środków nikczemnych, niegodnych z etyką i prawem, potępiamy te środki, ale poważamy przekonania jego i ideały. Nie nastały jeszcze te błogie czasy, w których narodowości wszystkie mogłyby pod ochroną równych praw rozwijać się swobodnie drogą tą jaką im wskazały warunki, wynikające w części z tz. charakteru narodu a w części ze stosunków przeróżnych środowiska, w którem żyją t. j. właściwości ich ojczystego kraju. Dziś czasy te jeszcze nie nastały, dziś wybijać się jeszcze muszą rozliczne narody z pod hegemonii i ucisku różnych pochodzeniem i narodowością plemion; dziś trwa i przez długie lata trwać jeszcze będzie ta walka z konieczności.

Walka ta jest najświętszą i najczystszą, bo przedmiotem jej jest wszystko to, co uczciwy człowiek najsilniej ukochał, jest dobro tych, którzy nam są najbliżsi mową, życiem, zwyczajami, charakterem narodu i t. d. Do walki tej w obecnej chwili miesza się czynnik zupełnie obcy ludom Europy, żydzi, korzystając z życiowej prawdy: gdzie dwóch się kłóci, trzeci sprytny, korzysta. By jeszcze większe zamieszanie w stosunki Europy wprowadzić, podniecają słowem i czynem, prasą i pieniądzmi jeszcze jedną zmorę, ciężącą nad wszystkiemi narodowościami: nienawiść nędznych do bogatych; pozorują tę odwieczną zawiść apoteozowaniem ideału, mającego niby stanąć wysoko ponad sporami narodowościowymi, ideału społeczeństwa ogólnego, które niezna narodowości, lecz zna tylko człowieka, jako człowieka.

I tą drogą usuwają żydzi z tej, dzisiaj tak koniecznej walki, która kiedyś po uregulowaniu stosunków, zapewnić może ludom trwały spokój i swobodny rozwój, całe masy pracowników i kierując nimi despotycznie, przechylając szalę to w jedną to w drugą stronę. stwarzają odmęt coraz większy. Ich walka nasza o najdroższe ideały nie obchodzi; dla nich jedynym ideałem interes materyalny a temu dogodzić najłatwiej wtedy, gdy wszędzie odmęt i ciemność. Przypatrzmy się historyi ostatnich dni.

Potężny naród niemiecki po krótkiej a zaciętej walce, zrzuca jarzmo żydowskie i sam sobą rządzić zaczyna. Rząd, wahający się z ostateczną decyzyą, przyznaje Niemcom tryumf. Lueger zostaje burmistrzem miasta Wiednia, więc huzia na ten rząd. Lecz szkoda własnych rąk, można dostać po palcach. Nadchodzą wybory do Rady państwa.

Za karę, że rząd śmiał zdecydować się na korzyść Niemców przeciw żydom, całą forsą popierają żydzi socyalistów. Obie nasze stolice wybierają posłami Daszyńskiego i Kozakiewicza. Lecz losy dalsze są niepewne, może przecież i warto zasłużyć się temu znienawidzonemu rządowi, więc druga część żydów popiera rząd i stąd krwawe dni wyborcze w Galicyi wschodniej. Wybory skończone -- rząd wydaje rozporządzenia językowe, odsłania słabą stronę, w którą godzić można już, bez bojaźni, bo, bądź co bądź, Niemcy muszą być rozdrażnieni. Więc wielki „gwałt“ po stronie żydów t. z. liberałów; ci, którzy nie szanują żadnych praw, wszczynają alarm o naruszenie praw parlamentu. Lecz to krzyk jeszcze za mały — więc puszczają w bój sforę podwładnych socyalistów i podniecają gorące głowy zapalczywych niemiecko-narodowych. I znów po kasztany do pieca idą inni a żydowiny liberalni z poważną miną pertraktują i handlują ze stronnictwami.

Wrzawa coraz większa, sztucznie stwarza się coraz większy przymus, opinia publiczna, sztucznie podżegana przez żydowskie szmaty, naciska na poważniejsze stronnictwa niemieckie, powoli wciąga się do walki wierno-konstytucyjną większą własność, nareszcie ustąpić muszą i chrześcijańsko-socyalni i rząd upada.

Zamięszanie ogromne, bójki uliczne, rewolucye. Lecz, zdaje się, że narody poznały tę czarną rękę, która tak pogmatwała stosunki, bo patrzcież kogo w Czechach biją, trochę Niemców a głównie? Żydów. I cóż będzie dalej — nie wiemy, nie wie nikt, nie wie nawet może i p. Gautsch, lecz żydzi się nie obawiają. Dziś cieszą się upadkiem tych, których powalili; „dieser Wolf ist ein strammer Kerl“, — „Biliński soll sich eine Specialitäten-Trafik in Stanislau etabliren“ i t. p. radośnie rozlega się wszędzie.

A jak przyjdzie inny rząd, znów rozstrzygnie interes chwili. Jeżeli ten ktoś potrafi się odsłużyć, to znajdzie poparcie, jeżeli nie, to pójdzie drogą poprzedników. A my, czy wyciągniemy dla siebie sens moralny z tej taktyki żydowskiej?

Uporządkowanie miasta.

Stanisławów pięknieje, a mówię to na seryo; pięknieje jako miejsce geograficzne, bo co do mieszkańców nie jest ponętny, albowiem zanadto starozakonny. Pięknieją ulice, place, chodniki, skwery, domy, lampy, a nawet i Pan Bóg dla miasta łaskaw, bo robotom tradycyjnie u nas w późnej jesieni podejmywanym oszczędził śniegu, aby ludziska z powodu niedokończonych robót zanadto na Zarząd miasta nie narzekali, brnąc w ryniakach wypełniających brak niepołożonych kostek. I w tym jednak kierunku ma Zarząd zasługę, bo któż zaprzeczy, że przewidział z góry opóźnienie zimy? Ludzie wprawdzie twierdzą, że robota jesienna dyabła warta (przepraszam za wyraz, który mi się wyśliznął w pospiechu), ale ktoby się oglądał na to, co ludziska wymyślają. Dawniejszymi czasy uważano w istocie na porę roku, dziś z końcem18-go wieku wykazuje praktyka, że płyty i kostki lepiej tkwią w błocie.

Będzie temu z 10 dni, gdym się znalazł w gronie kilku hipochondryków, którzy na tegoroczne porządkowanie miasta tak wygadywali, że mnie samemu nie miło było słuchać. Podrażniony przesadą rzekłem: krzywe macie na Zarząd miejski oczy, dlatego wszystko krzywo widzicie. I począłem bronić dobrych chęci, usiłowań, przytaczając nawet namacalne, rzeczywiste fakty. Patrzcie, powiadam, na Lipową ulicę, jaka śliczna, jak pięknie oświetlona! A oni na to: Widziałeś kamienicę p. Szczepańskiej, toć chyba po drabinie do niej wchodzić, a kto zapłaci szkodę wyrządzoną właścicielce, Zarząd? gdzieżtam, my obywatele! A sztachety przy pałacu biskupim stoją na obnażonym fundamencie, polepionym cementem. Mówiłbyś inaczej, gdyby tobie tak zrobiono!

Niezrażony jeszcze przerzuciłem mowę na roboty w rynku, i zacząłem prawić o kostkowanej drodze. Teraz dostałem się z deszczu pod rynnę I jeden i drugi i trzeci sypał jak z worka: Wydatek 10.000 złr. na brukowanie i płytowanie rynku jest wcale niepotrzebny, przynajmniej na teraz, na ten rok i następny. Alboż bruk rynkowy był tak zły? Na parę lat wystarczyłby był jeszcze, zwłaszcza że są po ulicach dotkliwsze braki, które należało wprzódy usunąć Chodnik przy Sapieżyńskiej aż do cmentarza i chodnik na Halickiej ulicy i inne mają takie dziury, że nogi można powykręcać. ale Zarząd miasta więcej się troszczy o nogi końskie, niżeli nasze obywatelskie, bo któż będzie chodził po tej kostkowanej drodze? Tylko konie!

Ależ ludzie, rzekłem, nie rozważyliście, co mówicie, tak przecie rynek jest sercem miasta, siedzibą władzy miejskiej i powinien być najpiękniejszy! Oni zaś chórem odpowiedzieli: Czyje serce? kto mieszka w rynku? Tylko aptekarz Beill ma w rynku kamienicę, reszta należy wyłącznie do żydów.

Dla nich Zarząd miejski kładłby marmury, a dla nas dalej mieszkających daje płyty stare, wychodzone. Chciał się miłym sąsiadom przysłużyć, ale i to mu się nie udało!...

Przez parę tygodni do rynku nie było można dostać się z żadnej strony, bo od Trybunalskiej ulicy ku placowi Mickiewicza budowano kanał, a z Halickiej ku ulicy Karpińskiego kostkowano drogę. Gdyby tak naprzykład wybuchł był pożar w rynku, straż ogniowa musiałaby chyba jechać powietrzną drogą. A dziś w rynku co widzisz? Trochę kostek, trochę płyt, trochę bruku, wzdłuż świeżego kanału pas bezdennego błota, pokrytego grubymi ryniakami, albo szutrem! Ładne serce miasta!

Od razu Kraków nie został zbudowany, zauważyłem krótko. A oni na to: My to pojmujemy, ależ w robotach miejskich nie dojrzy nikt ładu. Dobry gospodarz co zacznie, to skończy, a oni zaczynają tu i tam, a nigdzie nie kończą. Zaczęli koło kościoła łacińskiego, nawieźli błota, posypali część szutrem, a resztę zostawili, i przyjdzie rezurekcya na wiosnę, a my z procesyą po błocie będziemy kroczyć. Pod budynkiem parafialnym tak samo zrobili. Położyli w miesiącu czerwcu niby to chodnik cementowany, aby go pokryć asfaltem, obecnie mamy już grudzień, a chodnik taki jest, jaki był w czerwcu. Pod kościołem, ormiańskim masz podobniusieńki pomysł z tym dodatkiem, że przedtem był przynajmniej przechód z białych kostek w kierunku do herbaciarni dam dobroczynności, dziś nasypali szutru, i przechodniowi kazali patrzeć na leżącą z boku kupę kostek (dopie-

ro kiedyś ją uprzątnęli) i wyobrażać sobie, że nie po szutrze, lecz po kostkach kroczy! Najdosadniejszy jednak brak ładu przedstawia otoczenie Szkoły realnej od ulicy Sapieżyńskiej. Stare słupki murowane i sztachety żelazne usunięto, bo były zniszczone, chodnik rozszerzono to prawda, przypomnij sobie jednak, kiedy się wzięto do rekonstrukcyi? Z końcem października! W połowie listopada przy mrozie robiono podmurowanie nowe, a dziś i chodnik nie wykończony, i sztachety żelazne za ciężkie na tak słabe podmurowanie. W sprawie chodników zasłaniają się oni zwykle brakiem sposobnych robotników, lecz czyż murarzy nie mieli w mieście podostatkiem, aby podmurowania nie przeprowadzać w mrozie? Czyż sztachet nie mogli zamówić parę miesięcy naprzód, aby je przed zimą postawić? Czy zarzuty nasze niesłuszne?

Zdobyłem się jeszcze na parę słów obrony, te jednak wywołały dalsze wymyślania. Widziałeś, mówili, kałużę naprzeciw cukierni Ertla przy skwerze? Widziałeś drugą przy kamienicy Kieslera ku ulicy Belwederskiej? Pocóż tam budowano kanał, a pominięto urządzić ścieki z tych kałuż? Wszak to przecie jest śródmieście?

Uspokójcie się ludzie, rzekłem, cóż Zarząd winien? Wszak jest na to oddział techniczny, ten właśnie ma przeprowadzać porządkowanie miasta! Znamy się już na tych wykrętach, odpowiedzieli. Mówiliśmy w tej sprawie naprzód z radnymi, którzy składali winę na urzędników technicznych; — mówiliśmy potem z urzędnikami, a oni się wymawiali nakazem Zarządu. Z nimi nie dójdziesz nigdy do końca, prosty rozum jednak powiada, że burmistrz jako głowa miasta zarządzić może, co chce, a robotę taką, która nie może być wczas wykończona, albo w następnym roku musi być na nowo przerabiana, powinien po prostu wstrzymać.

Jak Icek z łaźni, tak ja wyleciałem z tego zacietrzewionego grona, a co mnie się oberwało za moją obronę, — tego nawet nie powiem. Z razu chciałem podać opis tej dysputy do Kurjera Stanisławowskiego, ale po spokojniejszej rozwadze zwątpiłem, ażali organ urzędowy zechce pomieścić krytykę, wymyślającą Zarządowi miasta. Na szczęście wpadła mi taka myśl do głowy: Napisz do „Związku chrześcijańskiego“, a „Kurjer“ zadowolony sposobnością nadarzającą się ogłosi w lot siarczystą reprymendę bezpośrednio „Związkowi“, a pośrednio owym buntownikom z krzywemi oczyma, aż im, jak to na wsi mówią, „w piętach krew zastygnie“. Z utęsknieniem czekam na ten artykuł.

Żyd o żydach.

Zarzucają nam żydzi, że walka jaką z nimi podjęliśmy, ma wyłącznie cechę religijnej nienawiści, nie chcąc zrozumieć, że jest ona tylko obroną przeciw ich przewadze społecznej, uzyskanej zapomocą najniemoralniejszych środków.

Na dowód, że nawet między żydami są wyjątkowe jednostki wykazujące słuszność naszej niechęci, niechaj posłuży sprawozdanie z broszury napisanej przez żyda, która niedawno temu narobiła wiele hałasu, a na autora jej sprowadziła najohydniejsze napaści ze strony jego współwyznawców.

„Die Judenfrage eine etische Frage“ oto jej tytuł, treścią wykazanie, czem jest właściwie kwestya żydowska, a celem wyszukanie tych przyczyn, które rozbudziły i dotąd podtrzymują ruch antysemicki.

Autorem jej jest Lwowianin Dr. L. Caro. Z rodu żyd i jak sam pisze — potomek prastarej rodziny rabinackiej Dr. Caro nie jest kosmopolita, a tem mniej liberałem, co właśnie zarzuca swoim współwiercom, wyemancypowanym z pod grozy talmudu. Owszem chętnie przyznaje się do narodowości, wśród której się wychował, nie doznał bowiem jak sam powiada nigdy od swoich chrześcijańskich współziomków najmniejszego upośledzenia, przeciwnie cieszył się uznaniem przewyższającem jak sam powiada własne jego zasługi.

Liberałem wedle utartego szablonu nie jest on również, gdyż zdaniem jego liberalizm spoczywający na fałszywych podstawach wolności i równości, a dążący do materyalnego ujarzmienia uboższych przez bogatszych, właściwie jest wstecznictwem, kiedy przeciwnie konserwatyzm, stojący w obronie pracy przeciwko naporowi kapitału, wolno z całą słusznością nazwać istotnym postępem.

Autorowi jest tem milszym konserwatyzm, gdyż z pojęciem tem zespala się ściśle pewna pozytywna wiara i poczucie narodowości, bez czego otwierają się przed każdym człowiekiem wrota materyalizmu i kosmopolityzmu.

Dr. Caro mieni się żydem, to jednak nie przeszkadza mu wypowiedzieć głośno, że religia żydowska z jej zasadniczym dogmatem odwetu jest jawną niesprawiedliwością i twierdzi, że wiara jego pradziadów stoi o całe niebo niżej od etycznych prawd wiary chrześcijańskiej. Dowodem tego są wyrosłe na tym przepisie odwetu akta brutalnej zemsty, jakimi było bezsprzecznie ukrzyżowanie Chrystusa i utrucie Mahometa przez jego żonę Janaib, żydówkę z rodu.

Taka opinia o wierze i etyce chrześcijańskiej nie pozwala autorowi ani na chwilę w to wierzyć, aby antysemityzm mógł być identyczny z prześladowaniem religijnym, gdyż nienawiść i zemsta nie mogą wyróść na gruncie szczodrze wyposażonym w miłość i łagodność, w miłosierdzie i pobłażliwość.

Antysemityzm nie jest również walką rasową, bo i ją wykluczają zasady religii chrześcijańskiej, a wszędzie dokąd zabiegło jej światło, milkły bojowe surmy, rozbrzmiewające ongi w bojach odrębnych ras i narodowości.

Dziś prześladowania rasowe stały się raczej jednym z wielu kierunków polityki rządów w tych państwach, w których chodzi o pognębienie narodowości, która wzmocniona mogłaby zagrażać ogólnym interesom państwa lub grozić oderwaniem się.

Wobec żydów nikną te obawy z pomiędzy nich tylko drobna cząstka marzy o odrodzeniu samoistnego politycznego bytu, a jeżeli z tymi — jak twierdzi przeważna większość żydów — utopistycznymi mrzonkami zwraca się ku Palestynie, Afryce lub Argentynie, to chyba nie znajdzie się w Europie państwo, któreby takim marzycielskim zachciankom chciało na prawdę przeciwdziałać, gdyż przez to samo kładłoby tamę własnym szczerym chęciom jak najprędszego pozbycia się swoich poddanych żydowskich.

Sprawa żydowska nie jest zatem ani prześladowaniem religijnem, czem mogła być w wiekach średnich, ani walką rasową, gdyż nie chodzi tu oto, czy i o ile żydzi są semitami, tem mniej zaś walką o chleb „eine Brotfrage“, czem ją chcą mieć niektórzy żydzi, twierdząc że antysemityzm nie jest niczem innem jeno zamaskowanym socyalizmem, walką przeciw wszelkiej osobistej własności.

Dr. Caro jest stanowczym przeciwnikiem bezwyznaniowości, sądzi, że każdy człowiek musi czuć potrzebę pewnej pozytywnej wiary. Bezwyznaniowość nazywa religią u żydów, niestety bardzo modną, a proklamowaną z dziwną czelnością. Wedle tej religii, bez nadziei nagrody lub obawy kary, bo bez wiary w istność Boga, winno się czynić dobrze dlatego tylko, że jest dobrem, a unikać złego dlatego jedynie, że jest złem.

Teorya ta zyskała licznych adeptów między postępowymi żydami, ale też na nich stwierdziła swoje moralne bankructwo.

Udał się wprawdzie experyment wychowania kilku pokoleń tą materyalistyczną formułką, udało się wychować ludzi drwiących z wszelkiej pozytywnej wiary, ludzi twierdzących, że niema Boga i z politowaniem patrzących na chrześcijan, którzy z własnej woli uznają nad sobą Sędziego swych uczynków.

Experyment powiódł się świetnie, uczniowie żydowscy przewyższyli nawet swych mistrzów, zwolna bowiem wyzbyli się wraz z wiarą w istność Boga, poczucia w rozróżnianiu złego od dobrego i doszli do wyzwania zasady, że każdej jednostce wolno iść za własnymi instynktami i pragnieniami, byle jeno zdobyć zaspokojenie swoich potrzeb i że w tej walce o byt godzi się zwalczać przeciwników wszelką bronią.

Otóż Dr. Caro wypowiada śmiało twierdzenie, że żydzi nie są znienawidzeni z powodu pochodzenia, religii, ani nawet z antagonizmu zarobkowego, ale że powodem niechęci do żydów jest ich niemoralność, sposób prowadzenia walki bez hamulca jakichkolwiek praw etycznych, za pośrednictwem lichwy, giełdowych szwindlów i w formie przestępstw i zbrodni spełnionych z chęci materyalnego zysku.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

Dumania starego nudziarza.

Czy potrzeba „Związku chrześcijańskiego“?

(Żal po niewczasie. — Święta u żydów a święta u chrześcijan. — Dla kogo korzyść. — Szalona myśl. — Słuszna groźba.

Wstęp Pisma św. o błogosławieństwach za święcenie, o surowych groźbach za znieważanie dni świętych — którymi z wami podzieliłem się — dał mi na kilka nocy przedmiot do rozmyślania, spędziwszy sen z powiek.

Do dziś jeszcze brzmi mi w uszach gromki głos Wszechwładcy świata: „A jeśli mnie nie usłuchacie i nie zachowacie wszystkich przykazań moich, jeśli wzgardzicie prawa moje...“

Zacząłem żałować, że nie zostałem kapłanem choćby dlatego, aby tylko o tem jednem mieć upoważnienie mówić i wołać do wszystkich: ratujcie się póki czas... Bo przecież kocham mój naród i pragnę jego dobra a widzę jasno, że jeśli jest Bóg, w którego rękach spoczywają losy wszystkich narodów, to musi zginąć lud, który z Nim zrywa...

Już zaś — prawdę powiedziawszy — my bądź co bądź chrześcijanie, którzy powinni być żywem uosobieniem prawa Bożego, zerwaliśmy zupełnie z Bogiem, za nic mając sobie Jego ustawy. Proszę bowiem popatrzeć, co za rażąco olbrzymia różnica w obchodzeniu świąt żydowskich a świąt katolickich.

W szabas czy święto żydowskie miasto całe jakby wymarłe: ani to jarmarków ani targów żadnych, choć ustawa państwowa zupełnie nie zabrania tychże.

Żydowstwo, po swojem nabożeństwie, przechadza się uroczyście, poważnie, wystrojone w jedwabie i atłasy, mierząc z pogardą chrześcijańską część ludności, ubogo ubraną, z piętnem niedostatku i walki o chleb powszedni.

W niedzielę zaś i święta katolickie największy ruch. Wszyscy w gorączkowym pospiechu wszystkie możliwe załatwiają sprawy — a dla żydów prawdziwie wymarzony dzień do interesów (czytaj: do szachrajstw).

Co tylko ze wsi przyjeżdża lub przychodzi do miasta z okazyi niedzieli czy święta, to wcale nie z zamiarem uczestniczenia w nabożeństwie (to rzecz uboczna) ale w celu załatwiania interesów.

Stąd też: miejsca targowe przepełnione, sklepy natłoczone nawet podczas godzin, w które już ustawa państwowa nakazuje zaniechać kupczenia (ale ktoby tam zważał na ustawę państwową, skoro bożego nie szanuje się prawa) — kancelarye adwokatów i notaryuszów pełne tak, iż rady sobie dać nie mogą (skarżyli mi się niektórzy, że więcej pracują w dni święte aniżeli w dni powszednie) — fabryki w pełnym ruchu, jak w każdym innym dniu, bo któżby przerywał pracę dla jakiegoś tam dnia niby świętego, skoro interes ogólny na tem ucierpiałby—rękodzielnicy częścią dokończają zaczętą robotę, częścią rozsyłają i roznoszą zamówioną, spiesząc się, by do południa załatwić się ze wszystkiem, a potem móc odpocząć.

Całe więc święcenie dnia ogranicza się wyłącznie na kilkogodzinnem odpoczynku — zupełnie jak u jucznych bydląt — podczas gdy potrzeby duchowej części istoty człowieczej zupełnie są zapoznane.

A odpoczynek niedzielny z pominięciem potrzeb duszy czyż to znowu nie woda na młyny żydowskie?

Tingle święcą w te dni swój tryumf, materyalnie i moralnie niszcząc wielu a nawet zupełnie gubiąc takich, którzy w innych warunkach staliby się byli w czasie jeśli nie filarami to dodatnią przynajmniej siłą w narodzie. Restauracye, piwiarnie i najgorszego gatunku knajpy przepełnione, a w nich zaduszeni obywatelowie radzą nad swoją biedą i narzekają na złe, ciężkie czasy. Co więcej — o zgrozo! — domy publicznej rozpusty, otoczone opieką ustaw, jak za pogańskich czasów i w pogańskim kraju, goszczą u siebie kwiat naszej młodzieży, nadzieję Ojczyzny, przyszłych obywateli, ojców i rajców.

A inteligencya nasza cóż na to? Niestety, zamiast przodować dobrym przykładem, sama w znacznej części sieje zgorszenie w inny sposób łamiąc prawo Boże. Dla niej dni te są dniami wycieczek, zabaw, zebrań, narad słowem wszystkiego co tylko stanowi przeszkodę do święcenia dnia, do zadośćuczynienia prawu Bożemu i kościelnemu.

I pytam się, kto z tego wszystkiego korzysta? Juźcić żydzi i po stokroć żydzi! Oni to w imię postępowego liberalizmu i pod hasłem wyzwolenia społeczeństwa chrześcijańskiego z pęt średniowiecznej ciemnoty i fanatyzmu, odchrześcijanili nas pomału! Chcąc zaś zapełnić czemś czas wolny, ażeby głód duchowy nie parł nas siłą potrzeby do kościoła, wymyślili i urządzają różnego rodzaju zabawki i rozrywki, w których w najuczciwszy niby sposób wydzierają od chrześcijan ostatni grosz, który z ciężką mozołą przez tydzień zapracowali. W ten to sposób napychają swoje kieszenie krwawo zdobytym groszem chrześcijan a nas niszczą materyalnie i moralnie.

Nie dość jeszcze tego. Gdy już ostatni wyssą grosz, jak pijawka krew ludzką i przyprowadzą chrześcijańskiego rękodzielnika czy zarobnika do największej nędzy, wtedy z obłudą prawdziwie semicką udają przyjaciół i filantropów. Narzucają się nam z praktycznemi radami, obiecują gdzieś za oceanem złote góry, do czego z dobrego serca nawet na pośredników się wpraszają — albo, chcąc odwrócić od siebie grożącą burzę ludzi do rozpaczy doprowadzonych, zwracają ich uwagę na inne rzekome czynniki ich nędzy. Werbują więc odartych przez siebie do obozu socyalistów wmawiając w nich; że to panowie i księża są ich wrogami, że oni to doprowadzili ich do nędzy, sami używając w całej pełni uciech i przyjemności życia.

Tem to jedynie wytłumaczyć sobie można i należy tak liczny udział żydów w obozie socyalistów — ba, nie tylko udział ale przodowanie nawet. Wszak nikomu nie jest tajnem, że przewódzcami dzisiejszych socyalistów są sami żydzi a nasi, złapani tylko na lep ich kłamliwych słówek, są ich satelitami wierząc w to święcie, że żydzi ich serdecznymi przyjaciółmi i że przez nich tylko dojdą do ziemskiego raju po karkach szlachty i księży.

Oto, do czego doprowadziło nas znieważanie dni świętych i lekceważenie potrzeb duszy!

Prawdziwie, myśląc nad tem w bezsennych nocach, przyszła mi szalona myśl do głowy: cobyś też uczynił, będąc na miejscu tego Pana, który rzekł: „pamiętaj, abyś dzień święty święcił“. I nie taję tego — a każdy z was przyzna mi słuszność — że, gdybym był tym wszechpotężnym Panem, którego rzeczą rozkazywać, a widział prawo moje w tym stopniu zbezcześczonem, wygubiłbym ten naród, który śmie tak lekceważyć rozkaz mój i nigdy nie chciałbym z nim żadnych utrzymywać stosunków.

Że to dotychczas nie nastąpiło, dowodem tylko, że Bóg wyższym jest nad namiętności ludzkie i cierpliwym do ostatecznych granic, ale też będąc sprawiedliwy, musi w swoim czasie wymierzyć w każdym razie zasłużoną karę.

To usprawiedliwia dostatecznie owe straszne groźby za niespełnienie przykazań Jego. (C. d. n.)

Kupujmy tylko u Chrześcijan!

KRONIKA.

Posiedzenie Wydziału „Związku chrześcijańskiego“, odbywa się co tygodnia w sobotę o godzinie ½7-mej wieczorem w „Kole mieszczan“ (nad apteką Macury I-sze piętro).

Posiedzenie komisyi redakcyjnej naszego organu, odbywa się co poniedziałku o godzinie 6. wieczorem w „Banku mieszczańskim“.

— **Wspominaliśmy** już w poprzedn. Nr. że w sali „Sokoła“ ma wygłosić odczyt o ogródkach froeblowskich (wychowaniu przedszkolnem) P. A. F. de Sonnenfeld, z którego dochód przeznaczony na pokrycie kosztów założenia takowego. P. A. F. de Sonnenfeld nie zwija ogródka froeblows. jak jej poprzedniczki uczyniły nie mogąc się utrzymać, chociaż

walczy z nierównie większym brakiem materyalnych potrzeb i przykrościami wynikłemi ze stosunków miejscowych ma na względzie utrwalenie ogródka froeblowskiego.

Urządzając w tym celu odczyt, by wykazać cel i potrzebę takowego, — gdyż instytucya ta zasługuje na szersze zainteresowanie się i poparcie ze strony ogółu, zwłaszcza matek, w których to interesie leży i ich dziatek, do nich odnosi się prelegentka z prośbą, prosząc o poparcie. — Bilety nabyć można w księgarni p. Wł. Doboszyńskiego i w handlu p. Filousa pl. Sapieżyński. — Dzień odczytu będzie zapowiedziany afiszami, gdy bilety zostaną rozsprzedane.

—Przy ulicy Trzeciego maja, pierwszorzędnej w mieście, stoi parowy młyn, własność starozakonnego Immerdauera. Człowiek to bogaty, właściciel kolosalnej kamienicy, w której pomieszczona jest Dyrekcya skarbowa, i magazyn tytoniowy, zbudowany obok, właścicieli realności należącej dawniej do Krzeczunowiczów, na której urządza nową ulicę łączącą ulicę Kamińskiego i Kilińskiego. Zdawałoby się, że przy takiej zamożności nie pożałuje kilku złr., aby dziedziniec okalający młyn, a przytykający do dwóch ulic, utrzymać w jakim takim porządku, że ambicyą kierowany zmiecie niechlujstwo, jakie się oczom całego miasta przedstawia; że gałęzie, kamienie, popiół, słomę, liście, śmiecie, rupiecie, graty młyńskie połamane, gnój i błoto jak nie wywiezie, toć przynajmniej z frontu uchyli.

Na przekór tym nadziejom zachowuje się bogaty Immerdauer, myśląc sobie: Wus toigt mir porządek? — Świetny Magistracie! Jeśli władza Twoja zaciąga się także na tego kieszeniowego potentata zmuś go do ładu,—a jeśli on mocniejszy od Ciebie, poproś uprzejmie, aby za grosz publiczny pozwolił z niechlujstwa oczyścić dziedziniec swój, bo w mieście pojawiać się poczynają epidemie.

— Stypendyum cieszyńskie od Młodzieży polskiej w Stanisławowie. — Młodzież polska w Stanisławowie ma zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że w dniu 8. grudnia b. r. wysłała do Cieszyna stypendyum w kwocie 100 złr. Przy tej sposobności poczuwamy się do miłego obowiązku złożenia wyrazów podziękowania wszystkim którzy, do pomyślnego wyniku powyższej sprawy się przyczynili, a w szczególności Szan. Towarzystwu muzycznemu im. Moniuszki za tylokrotne udzielenie nam bezinteresownie sali teatralnej na obchody urządzane na dochód powyższego stypendyum, — i w ogóle za prawdziwie obywatelskie poparcie czynem i pracą naszych usiłowań, dalej Wielm. Panu prof. Bryle za łaskawe wygłoszenie zajmującego odczytu, wreszcie naszej Szan. Publiczności, która swymi datkami tak znacznie zasiliła nasz fundusz. — Za Komitet:

Maryan Jurkiewicz, przewodniczący,
Edward Ojak, sekretarz.

— Licytacya dzienników (subprenumerata) odbędzie się w kasynie w dniach 18 i 19 b. m. o godzinie 7. wieczorem w własnym gmachu.

— Wyrzucenie „Kurjera lwowskiego“. Wydział tutejszego kasyna uchwalił wyrzucić z czytelni swojej „Kurjera lwowskiego“ za anti-narodowe i anti-słowiańskie jego stanowisko, jakie zajął w swem partyjnem zaślepieniu w obec gabinetu Badeniego, a solidaryzując się z takimi jak Wolfy, Schönerery i Daszyńscy.

— Zabawę z tańcami urządza w dzień Nowego roku we własnej sali tutejsze Kasyno. — Wstęp dla członków towarzystwa 50 ct., niećzłonków 1 złr.

— Odczyt o powstaniu listopadowem zgromadził we środę w „Gwieździe“ liczną i doborową publiczność w pośród której zauważyliśmy wiele wiośnianych kwiatów naszej drugiej a niebrzydkiej płci.

Odczyt wygłosił p. Maryan Jurkiewicz ze znaną swadą oratorską i ciepłem na tle wypadków roku 31 obrazując tę potężną miłość ojczyzny, jaka ożywiała zawsze nasz naród, wiodąc go w zapasy śmiertelne z wrogami wolności ludów. — Po odczycie odegrano III akt z Kościuszki, opowiadanie lirnika, które w doskonałej interpretacyi p. Niemczyka wywołało ogromny entuzyazm.

— Teatr. Apatya publiczności nie najlepsze nadzieje rokuje teatrowi, jakkolwiek wprost dziwną się ona nam wydaje i niezrozumiałą. Odświeżony repertoar, dobór sztuk, wyćwiczony i zdolny personal, który zapowiada nadto kilka prawdziwych talentów z pośród nowych sił, wszystko to przemawia za jak najżywszem jego poparciem. A tymczasem w niespełna tygodniu dwie sztuki zmuszony był teatr odwołać dla braku publiczności i to jedną nowość „Romans paryski“ i tak znakomitą naszą rodzimą komedyę Przybylskiego „Wicek i Wacek“. Czybyśmy jeszcze mimo naszej rzekomej inteligencyi nie uczuwali potrzeby teatru?

— Bezczelność żydowska. — Bezczelność żydowska przekracza już możliwe granice. Że my sami wiele im w tem pomagamy, to prawda niezaprzeczona! ale też powinniśmy się starać koniecznie poprawić się i wykorzenić te tak głęboko wrośnięte w nas błędy. Błędem takim jest np.. zaopatrywanie się w potrzebne towary w lokalach żydowskich, których właściciele w zamian za to nie poczuwają się nawet względem nas do dobrzeczności. Oto przed kilku dniami rozlepiono we Lwowie afisze, reklamujące nowy transport towarów firmy Beittel i Quadrattstein, a stylizowane tylko w jednym języku, t. j. w żargonie. Już dla samego konwenansu należało we Lwowie stylizować afisze w dwóch językach. Ale pójdźmy dalej. Toż przecież leży to w interesie firmy, której właściciele żyją z naszych pieniędzy i mieszkają w środku kraju, którego ludność wcale żargonem się nie posługuje.

Zresztą my nie potrzebujemy u siebie innych języków, prócz krajowych i nie będziemy wcale dopytywać się i szukać przewodnika, któryby nam wskazał wyżej wspomnianą firmę. W ogóle żydzi zajęli w handlu pierwsze miejsce i kierują ruchem finansowym wedle swego upodobania. My zaś nie zastanawiając się, ślepo za nimi idziemy, nawet tam, gdzie właściwie z oburzeniem powinniśmy zawrócić z drogi. I tak już podczas zaduszek podnosił z oburzeniem *„Dziennik polski“*, że nawet takie rzeczy, jak wieńce żałobne i krzyże sprzedają żydzi, a dobroduszni chrześcijanie u nich kupują.

Dzisiaj historya ta powtórzyła się w odmiennem nieco wydaniu. Oto posprowadzały różne firmy znane i poważne, bo dość wspomnieć firmę Filousa, Gurawskiego etc. ozdoby i przybory do ubrania drzewka, dając nietylko dobre towary, ale i pewną gwarancyę. Czy mogą jednak wytrzymać one konkurencyę żydowską? Żydzi posprowadzali także rozmaite świecidełka i zabawki, i reklamują je w niemożliwy sposób, podając ceny może niższe, ale zato i towar lichszy. Co najgorsza zaś i na co każdy chrześcijanin ze wstrętem patrzeć powinien, t. j. znowu handel naszemi świętościami, jak aniołkami, ukrzyżowanym Chrystusem i t. d., czego do ubrania drzewka, koniecznie potrzeba.

Kiedy i na czem to wszystko się skończy, nie wiadomo.

— Na rzecz towarzystwa św. Wincentego a Paulo odbyło się dnia 26. listopada b. r. otwarcie puszek ze składkami centowymi, których stan następujący: w sklepie p. Gurawskiego 2 złr. 40 ct., — p. Königsfelda 1 złr. 18 ct., — p. Kopacza (Kakowskiego) 98 ct., — p. Kisielewskiego 68 ct., — p. Małaszyńskiego 44 ct., — p. Hauswalda 42 ct., p. Gansa 21 ct., — p. Matkowskiego 17 ct., — p. Zbigieniego 4 ct., — p. Straucha 6 ct., — razem 6 złr. 62 ct. Towarzystwo składa serdeczne „Bóg zapłać“ tak powyższym Panom za łaskawe umieszczenie puszek w Swoich lokalach — jako też ofiarodawcom za grosz wdowi. — Nadto składa podziękowanie Ks. Lobkowitzowi za ofiarę 10 złr. a p. Listowskiemu za 1 złr.

— Za czasów komisarza rządowego wprowadzony został w mieście zwyczaj, że przy przewozie mięsa z rzeźni do jatek przykrywano takowe płachtą przed oczyma widzów. Teraz za rządów autonomicznych uznano ten obyczaj za niepotrzebny. Każdego rana można to w samym rynku pod oknami Magistratu sprawdzić, iż rzeźnicy wożą do sklepów swych mięso nie nakryte, a na drabinach wózków układają cielęta pobite w ten sposób, że nogi podcięte zwisają kołycząc się jak gałązki na drzewach. Zapach i widok wstrętny, a dla niektórych niewiast nawet niebezpieczny.

Prócz mięsa kazał komisarz rządowy wszystkie stragany przykrywać czystą materyą, a dziś worki zabrukane, niechlujne na owocach, kartoflach, śliwkach, cebuli są wprost obrzydliwe. Czy zwyczaj dawniejszy był zły? Czemuż dziś poszedł w zapomnienie?

— Złapał się. Wojciech Sadziński jadąc koleją z Halicza do Stanisławowa skradł po drodze sutannę. Nie mogąc jej jednak w tamtej stronie sprzedać, przyjechał do Przemyśla, by ją sprzedać. Ponieważ jednak nasi żydkowie w Przemyślu sutanny się boją, a jeszcze więcej jej nienawidzą, przeto nawet za tanie pieniądze niechciał żaden tandeciarz jej kupić. W. S. przytrzymawszy przy sprzedaży przez policyę, tłumaczy się, iż znalazł tę reverendę w coupe i trzymał ją kilka dni u siebie, czekając by się ktoś po nią zgłosił. Gdy jednak poszkodowany się nie zgłaszał, był zmuszony po upłynionym terminie 44 dniowym sprzedać. W policyi prędzej się zgłosi właściciel, tymczasem ptaszek halicki będzie spoczywał w furdygarni.

— Zbieranie podstaw do wymiaru osobistego podatku dochodowego. Do 15. listopada b. r. miały być przedłożone władzy podatkowej I. Instancyi (Starostwo) spisy mieszkańców domów, spisy członków gospodarstw domowych, i wykazy płac przez służbodawców wypłacanych na drukach urzędowych, a to celem zebrania materyału do osobistego podatku dochodowego.

W interesie publiczności podajemy do wiadomości, że największa skrupulatność w przedłożeniu tych wykazów i należyte ich wypełnienie, o ile to jest tylko możebne, jest wielkiej wagi dla samych interesowanych.

Kto tego nie uczynił lub fałszywie wykazy sporządził, ma być według ustawy surowo karanym.

Podatek osobisto dochodowy jest tak niski że każdy może sumiennie zeznać swoje dochody, a nie potrzebuje się wstydzić potrącać swoje wydatki w ustawie przewidziane, gdyż zeznania stron obwarowane są tajemnicą pod sankcyą karno sądową i dyscyplinarną (co do urzędników).

Szczegółów nie możemy omawiać, bo zaprowadziłoby nas to zbyt daleko.

— Walne zgromadzenie Towarzystwa św. Wincentego a Paulo odbędzie się w niedzielę dnia 12 b. m. o godzinie 6. wieczorem w sali Rady powiatowej, na które to zgromadzenie zaprasza Wydział Towarzystwa nie tylko członków czynnych i honorowych — ale wszystkich P. T., którzy tkliwem okiem patrzą na nędzę ubogich. — Na porządku dziennym: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia, 2) Sprawozdanie działalności całorocznej, 3) Wybór wydziału, 4) Sprawy bieżące, 5) Wnioski i interpelacye.

— Towarzystwo św. Wincentego a Paulo składa podziękowanie Wp. Jabłonowskiemu za ofiarę 1 sągą drzewa a N. N. za 50 ct.

— Walne zgromadzenie Towarzystwa pedagogicznego odbędzie się dnia 19. b. m. w niedzielę o godzinie 3. względnie 4. popołudniu w szkole im. Mickiewicza.

— Wieczorek ku czci wieszcza naszego Adama Mickiewicza, odbędzie się w przyszłym tygodniu z bardzo doborowym programem. — Bliższe szczegóły programu doniosą afisze.

† Zmarli. Józefa Emilia Baczyńska w 16. wiośnie życia w dniu 7. b. m. — Ferdynand Hein obywatel m. Stanisławowa w dniu 10. b. m. w 57 roku życia.

ZIMA.

Pada śnieżek i pada na rolę,
Kurzy światem, że wyjrzeć ni w pole.
Cicho we wsi, pies tylko ujada,
A śnieg w płatkach wciąż pada i pada.
Heń rozścielił swe białe płachcisko,
Po zagonach na dobre chłopisko.
Powydymał mogiłki, ta zwory
I wciąż sypie z niebieskiej komory.
Przykrył chaty wysoko pod strzechę,
Oj na smutek, ta nie na pociechę,
Toż chaciska się grzebią nieśmiało,
Patrzą smutno — na ziemię — na białą
I skulone dumają: Oj dolo!
Kiedyż słonko zaświeci nad rolą
Ponad chłopską, promienie na paszę
Na zagony wygoni na nasze?
Kiedyż smutek odegnasz od sioła?
Kiedyż chłopstwo się ciebie dowoła?
Kiedy wyżresz zimowe posłanie?
Zazieleni się wiosna na łanie?

(A. D.)

Odpowiedzialny Redaktor: Antoni Deyczakowski. Z drukarni J. Dankiewicza w Stanisławowie.